



LECH PRZYCHODZKI

ur. 1956; Lublin

Tytuł fragmentu relacji	Kazio miał takie.. cenne uwagi
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	Grześkowiak Kazimierz (1941-1999), życie kulturalne, kultura, anegdota, Przychodzki Lech (1956-), Lele, Lublin

Kazio miał takie.. cenne uwagi

Ja w tym czasie miałem go [Grześkowiaka-dop. M.N.] za bożyszcze. Dla mnie to była wielka osoba. Poznałem go już po powrocie do Lublina w [19]90 roku. Przez chwilę się przyjaźniliśmy. Ale to już są te dużo późniejsze lata. Natomiast wtedy, kiedy myśmy tu próbowali coś robić w [latach] 70-tych, to dla mnie to był facet z tak wysokiej półki, że ja, jeżeli tu był to mu się tylko pięknie mogłem ukłonić i tyle. Myśmy się zaprzyjaźnili w bardzo śmiesznych okolicznościach, bo ja się bawiłem.. w ekologię przez krótki okres. Natomiast Kazio napisał operę ekologiczną. Ja nie wiem w ogóle, czy to gdzieś jeszcze jest do dzisiaj. Ale taki tekst powstał. I on z tym tekstem do mnie przyszedł. Być może to jeszcze jest gdzieś w moich papierach, jakaś kopia. Ale wiem, że to oczywiście nie skończyło się tylko na operze ekologicznej. Zaczęliśmy wtedy na zupełnie inne tematy. On już wtedy nie pił, więc pewnie jakieś kulinarne i polityczne. No i potem to już przez Goškę Popek i jej galerię, i redakcję, jakieś ze dwie, gdzie on był często gościem i czasami coś pisywał. To dwa, trzy lata właściwie [my]śmy się tak tydzień w tydzień gdzieś tam spotykali. Do niczego wspólnego, łącznie z tą operą ekologiczną nie doszło. Natomiast była ona napisana i to jest fakt. Ja dostałem libretto, czyli dostałem ten jego tekst. Czy ktoś zrobił mu..? Myśmy do tego tematu już chyba nigdy nie wracali potem. On to po prostu zostawił i zajął się już zupełnie czymś innym. No bo on miał te tysiąc pomysłów na godzinę przecież.

Swego czasu pisałem tekst. To było dla "Tygodnika Domowego" w redakcji na Krakowskim. Kazio tam pisał felieton, stały taki swój. A bywał tam niemal codziennie. Waldkowi Suliszowi przepisy dyktował, razem coś tam pichcili, razem konsumowało się to. Nie powiem, kuchmistrze świetni. Ale miałem jakiś taki tekst dotyczący domu Roberta Kuwałka. Tamtego połokrażlaka Vetterów przy Podzamczu. Tam się wtedy pojawiła właścicielka tego domu, który przedtem był przecież miejski, ZBM-owski, wyznaczyła jakąś swoją panienkę od zbierania czynszu i zaczęły się machloje. W każdym razie poprzez Roberta mieszkańcy do mnie doszli. Nasłuchałem się ja tych żali i na tę właścicielkę i na tę panienkę, która udawała administratorkę, a potrafiła dwa czy trzy razy w miesiącu ten sam czynsz zbierać. O czym pewnie z kolei ta nie wiedziała. Praktycznie tak wyszło. No takie były początki tej naszej prywatyzacji. I wiem, że zrobiłem tekst z tego. I po prostu się trochę pośmiałem. No bo z jednej strony żal było tych ludzi, z drugiej strony prawo było zdecydowanie po stronie tej właścicielki. Natomiast wykonanie było beznadziejne i tutaj

należało trzepnąć pięścią. I wiem, że ta kobieta się bardzo obruszyła, mimo wszystko. Wpadła do redakcji.. i zrobiła jakąś tam karczemną awanturę wtedy. [To] znaczy, myśmy to na spokojnie dość znosili; tę znerwicowaną kobietę. Już starsza kobieta, wdowa po jakimś, chyba zabitym w Katyniu oficerze. I ona ciągle wyjeżdżała z tym, że jej mąż, tu prawda, na polu chwały, czy też zabity, a my jej tu dokuczamy. I nieszczęśliwa wdowa jest przez nas tępiona. Jak przez komunistów. No, tego typu teksty. Akurat się napatoczył Kazio, który usiadł sobie tak skromnie w kątku. Tak słuchał, słuchał, słuchał, słuchał. Nic nie mówił. No i w końcu ona do mnie, czy ja ją przeproszę w ogóle za to, co napisałem. Już tak na do widzenia, po godzinie. Ja stwierdziłem, że oczywiście nie przeproszę. Że możemy się sądzić i potrwa to długo, ale proszę bardzo. Kazio łypnął na mnie, łypnął tak na tę zdenerwowaną panią, która mu się wybitnie nie spodobała. I tak mówi: „Wie Pani co, a czy Pani wychodząc z domu to się ubiera?” A ona: „No ubrana jestem.” Ona nie wiedziała, nie kojarzyła Grześkowiaka. „Ale dlaczego Pan pyta?” „Wie Pani co, bo jak się ludzie ubierają, to zazwyczaj patrzą w lustro, a Pani tego nie polecam.” I był to koniec. No kobita się zagotowała. Trzepnęła drzwiami i mieliśmy spokój. Nigdy nie wróciła. A tak być może byłby proces. Tak ją tym Kazio wpienił, że takie osoby nie powinny patrzeć w lustro. Morał był piękny. Kazio miał takie.. cenne uwagi.

Data i miejsce nagrania	2008-08-13, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Transkrypcja	
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"